Anna KAWALEC

NA WSPÓŁCZESNOŚĆ – OKIEM PERSONALISTY

Zjawisko niecodzienne. Książka o literaturze[1], którą czyta się w jedną noc. O sytuacji tej zdecydowała, myślę, perspektywa pisarska autora – pozycja krytyka literatury, ale perspektywa niespotykanie empatyczna. Krzysztof Dybciak wielokrotnie w każdej części książki staje na stanowisku zwykłego odbiorcy-czytelnika współczesnej literatury. Omawianie twórczości wybranych pisarzy rozpoczyna od niemal stałej formuły: „czytanie dzieł X-a może doprowadzić do wniosku o zmierzaniu autora do..." czy też od szeregu pytań, które musi sobie postawić każdy, kto zetknął się z twórczością danego artysty. Odnosimy wrażenie, że wreszcie ktoś wypowiada myśli, które może są „naiwne" czy krępujące, ale podstawowe, a werbalizuje je profesor uniwersytecki. Nabieramy więc śmiałości i... idziemy za nim, a on porządkuje chaos idei, ujaśnia postawy twórcze i sensy języków artystycznych. Na końcu oddychamy z ulgą: Stanisław Brzozowski nie jest socjalistą, lecz prawie personalistą, twórczość Czesława Miłosza mimo ogromu i różnorodności można objąć i zrozumieć, Miron Białoszewski napisał „jedną z bardziej ewangelicznych książek w polskiej literaturze współczesnej" (s. 144), ks. Jan Twardowski jest filozofem, a jego dzieło suponuje ludzką racjonalność. Te i podobne wnioski dotyczące ponadto Zbigniewa Herberta, Kazimierza Wierzyńskiego, Karola Wojtyły, często sprzeczne z przyjętymi sądami na temat polskiej literatury współczesnej, wprowadzają atmosferę niemal skandalu. I tak się czyta *Trudne spotkanie*. Jest w tej książce jednak również wiele interpretacji i faktów znanych i przyjętych, prawie szkolnych. Pełnią one z jednej strony funkcję informacyjną, gdyż wiele tu faktów literacko-historyczno-politycznych, z drugiej natomiast – funkcję retardacyjną w ciągu kulminujących zdarzeń odbiorczych. Czytamy więc książkę Dybciaka od początku do końca z zapartym tchem.

Choć początek nie jest łatwy. Pierwsza z trzech części *Trudnego spotkania* jest zbiorem trzech teoretycznoliterackich artykułów na temat relacji pomiędzy religią a literaturą, czy szerzej – kulturą. Autor wychodzi od określenia is-

[1] K. Dybciak, *Trudne spotkanie. Literatura polska XX wieku wobec religii*, Wydawnictwo Arkana, Kraków 2005, ss. 320.

toty tej relacji. Upatruje ją w przenikaniu się znakotwórczej aktywności człowieka z jego działaniami religijnymi (por. s. 10). Na obszarze literatury wpływ ten jest dwukierunkowy: usakralnianie literatury oraz jej desakralizacja. Dybciak wiele miejsca w pierwszym szkicu poświęca aktowi „wcielenia". Posługując się językiem poetyki komunikacji (czy – jak dopisuje autor – hermeneutyki), a potem semiotyki, próbuje on „wcielić" w kulturę wcielenie Boga. Pisze: „kultura jest [...] także historią odbierania sygnałów dochodzących ze strony rzeczywistości nadnaturalnej [...] swoiste dzieje poetyki odbioru" (s. 11). Relację pomiędzy sztuką a sferą sakralną Dybciak określa jako dramatyczną: „Celem sztuki jest możliwie pełne odebranie komunikatów Boskości. [...] Artyści chcą [...] rozszyfrować tajemnicę. [...] Natomiast wiara religijna [...] musi ciągle ukrywać, szyfrować" (s. 13).

W szkicu *Literatura a religia* Dybciak interesująco przedstawia jeden z najważniejszych współcześnie artystycznych sposobów „obrony religii" – „negację negacji" (s. 15)[2] – czyli metodę polemiki z modelami odsakralizowanej rzeczywistości, której koronnym przykładem jest twórczość Herberta.

W pierwszej części książki autor formułuje nieco dyskusyjny postulat metodologiczny: „Nadal koniecznością jest odkrycie i wyrażenie aspektu świętości głębi. [...] Dopóki jednak nie pojawią się religioznawcy, którzy potrafią przetransponować dociekania filozoficzne na teren nauk szczegółowych, we wszelkich badaniach kultury lepiej jest szukać łączności poziomej, na płaszczyźnie zjawiskowej, a nie istotowej" (s. 25). Bo jaka jest ontyczna więź pomiędzy wymiarem głębi w człowieku a sakralnością i jak można wyrazić przeżycie tego sakralnego przedmiotu? Czy nie jest to nieuprawnione przejście z porządku horyzontalnego na wertykalny? Te i inne pytania czekają na odpowiedź, choć dawali ją już przecież przywołani przez samego autora Rudolf Otto, Mircea Eliade czy Jacques Maritain. Dawali też inni, gdyż trudno nie wspomnieć tu choćby Hansa Ursa von Balthazara[3] czy też wielu spod znaku chrześcijańskiej filozofii egzystencjalnej czy filozofii dialogu. Czyni to również w pewnym stopniu sam Dybciak w swoich próbach analizy twórczości Karola Wojtyły-Jana Pawła II (nawet jeśli próby te są bliżej konkretu kulturowego niż argumentacji religioznawczej).

Z wielu metodologicznych koncepcji zaproponowanych w książce Dybciaka cenna wydaje się ta, która dotyczy związków sztuki z religią, gdyż jest ona syntetyczna, a wynikająca ze szczegółowych analiz literackich czy kulturowych. Koncepcja ta może być bardzo przydatna w rozumieniu przez samych artystów, jak też odbiorców ich dzieł, relacji pomiędzy religią a literaturą.

Nie sposób nie wspomnieć o ostatnim w pierwszej części książki szkicu-wykładzie przygotowanym na sesję „Chrześcijaństwo a kultura w Polsce", która odbyła się w październiku 1980

[2] Na temat świętości i metod przedstawiania jej we współczesnym teatrze – gdyż o nim nie wspomina Dybciak w przywołanym szkicu – zob. K. Braun, *Teatr współczesny w poszukiwaniu sacrum*, w: *Dramat i teatr sakralny*, red. I. Sławińska i in., Redakcja Wydawnictw KUL, Lublin 1988, s. 33-44.

[3] Zob. zwłaszcza H. Urs von Balthasar, *W pełni wiary*, „Człowiek", tłum. J. Fenrychowa, Znak, Kraków 1991, s. 78-169.

roku w Rzymie. Tekst jest interesujący z dwu przynajmniej względów. Po pierwsze, posiada zachowane znaki ingerencji peerelowskich cenzorów. Po drugie – napisany był dla słabo związanych z polską kulturą odbiorców. Dybciak stawia kontrtezę o uwewnętrznianiu najwyższych wartości moralnych i kulturowych narodu (por. s. 37) wbrew powszechnej opinii o „ostentacyjnej obrzędowości i żarliwym sentymentalizmie" (s. 36) polskiej religijności. Argumentuje tę tezę, przywołując ontologiczno-kosmiczną perspektywę, historiozoficzną, narodową oraz wymiar personalistyczny problematyki religijnej w polskiej literaturze.

Paralelnym do poprzedniego tekstem w tym zbiorze jest ostatni szkic z ostatniej – trzeciej części, która ma charakter bardziej ogólnokulturowy, zatytułowany *Wkład polskiego katolicyzmu w religijność XX wieku (na przykładzie wybranych zjawisk)*. Artykuł ten nie był dotychczas publikowany, a dotyczy... *Dzienniczka* s. Faustyny Kowalskiej, dokonań Prymasa Tysiąclecia oraz dzieła i osoby Jana Pawła II. Wszystkie wymienione postacie łączy umiłowanie tradycji polskiej i katolickiej. Dybciak zmierza do następującego wniosku: trzy postacie w historii i kulturze polskiej odcisnęły ślad w kulturze świata. Dzięki tradycji religijnej Polski kultura światowa ubogaca się w chrześcijański personalizm (por. s. 303). Twierdzi też autor, iż to, co stanowi teologiczną wartość narodu, może dynamizować tendencje uniwersalizujące. Potwierdza tę tezę, przywołując postawę papieża Polaka, którego doświadczenia historii Polski i wartości narodu zbliżały do ludzi na innych kontynentach (por. s. 307). Powyższy sąd Dybciaka sytuuje się na jednej linii z Norwidowym „krzyż jest życie już wiek dziewiętnasty"[4] i oby stał się on mottem dla Polaków wkraczających do brukselskich sal Europy. Mottem ciągle przypominającym o wartościach tradycji i religii, które jeśli są właściwie przeżywane – będą łączyły i doskonaliły kulturę, którą tworzymy.

Najobszerniejsza w książce Dybciaka część druga posiada charakter krytycznoliteracki i historycznoliteracki. Jest to zbiór artykułów dotyczących twórczości Brzozowskiego, Miłosza, Witolda Gombrowicza, Białoszewskiego, księdza Twardowskiego, Herberta, Karola Wojtyły i Jana Pawła II. Same ważne nazwiska – ale nie tylko dlatego należy wziąć *Trudne spotkanie* do ręki. Jak pisałam wyżej, Dybciak po mistrzowsku opracowuje zadany temat. Niemal jak w średniowiecznej sumie – autor przywołuje sądy potoczne oraz sądy naukowe i w sposób bardzo przejrzysty odnosi się do nich, kreując własny – najczęściej odmienny, często sprzeczny z nimi, sąd. Teksty mają charakter dyskursywny, ale styl, jakim posługuje się autor, umożliwia zaangażowanie się w ich tok nawet czytelników niewprawnych.

Majstersztykiem wydaje się w tej części artykuł dotyczący dzieła księdza Twardowskiego. Dybciak rozpoczyna go stylem nieco gawędziarskim – przywołując jako anegdotę swoje wystąpienie wprowadzające w wieczór poetycki poety-księdza: „Kiedy [...] rozwodziłem

[4] A także ze Stefana Sawickiego czytaniem Norwida *Przeszłości*: „nie do pomyślenia jest więc także człowiek każdego «dzisiaj» bez własnej tradycji, zwłaszcza bez uświadomionej". Wiersz Norwida *A Pani cóż ja powiem* oraz wypowiedź Sawickiego w: S. Sawicki, *Wartość – sacrum – Norwid*, Redakcja Wydawnictw KUL, Lublin 1994, s. 169.

się nad niezwykłym sukcesem czytelniczym twórczości Jana Twardowskiego", wówczas poeta jednym zdaniem wyjaśnił powyższy fenomen: „moja poezja trafiła na swój czas" (s. 156). Następnie jakby krytyk chciał usprawiedliwić podjęcie tego tematu: „Ilość nie zawsze przechodzi w jakość, tak i tym razem zaawansowana niewiedza religijna krajowej inteligencji i kompleksy w tej dziedzinie – utrudniające spokojne myślenie – spowodowały, że napisano wówczas wiele uwag wątpliwej wartości, a nawet trochę głupstw, czasem nawet piórem dobrych pisarzy" (s. 156n.). Delikatne i celne. O takich odbiorcach poezji księdza Dybciak pisze: „mądrość wzrasta z laty, chociaż nie każdy mądry brodaty".

Główna część szkicu *Śmiech to nie grzech* ma charakter ściśle polemiczny, dyskursywny. Autor wymienia trzy zespoły schematów ciążących na recepcji dzieła księdza Twardowskiego: Po pierwsze, jest to „nowoczesny poeta otwartego katolicyzmu" (s. 157), po drugie, jego twórczość cechuje się instynktowną wiarą, dziecięcą ufnością i niechętna jest rozważaniom teoretycznym, po trzecie – ksiądz Twardowski to pogodna osobowość, która opanowała umiejętność omijania konfliktów. Analizując krok po kroku wiersze poety i przywołując kulturowe konteksty problemu „ludzi profesjonalnie zajmujących się myśleniem" (s. 161) w Polsce, Dybciak z jednej strony przyznaje rację głosicielom „całkowitej pokory, stłumienia intelektualnej ciekawości, jakiejś ludowej czy bliskiej wschodniemu chrześcijaństwu" (s. 159), z drugiej natomiast podważa tezy o wprowadzaniu przez księdza Twardowskiego nowych pomysłów religijnej myśli zachodniej (por. 157), bo przecież poezja ta daleka jest od awangardowych „prób teologicznego antropocentryzowania" (s. 159). A oto główny, oryginalny wątek myśli Dybciaka: „Mnie wydaje się jednak, że wrogość artysty wobec wszelkich twórców teorii dobrze współbrzmi z tradycyjnie polską niechęcią do systemotwórczej i systematycznej pracy myślowej. [...] Jakaż dysproporcja między osiągnięciami ludzi czynu (Wyszyński, Wojtyła, Wałęsa) i artystami [...] a nieobecnością myśli na światowym poziomie" (s. 160n.). Nawet gdy zyskuje światowe uznanie polski filozof czy teolog, to w ojczyźnie jest on lekceważony. I humorystycznie pointuje Dybciak: „jeżeli mądry Pan Bóg posłucha rady poety [Twardowskiego – A. K.] i będzie «na szarym końcu» zbawiał teologów, to na pewno nie polskich, ci tak są zasłużeni, że znajdą się na początku" (s. 161).

Przeciwko często podkreślanej przez badaczy twórczości księdza Twardowskiego i samego poetę niechęci do zadufanego teoretyzowania Dybciak przywołuje tradycję nominalistyczną czy nawet augustyńską. Według niego poeta chce przywrócić wigor wierze wyjałowionej przez doktrynerstwo (por. s. 162). Negując zaś całą filozofię i teologię, poeta dokonał szkodliwego uogólnienia, typowego dla tradycji polskiego katolicyzmu.

Tych kilka uwag Dybciaka powinno okiełznać tak zwanych racjonalistów, którzy nie radzą sobie z poezją księdza Twardowskiego. Powinny im one pomóc zrozumieć głęboką racjonalność tej poezji, a również jej „zachodni charakter", przejawiający się w buntowniczej postawie artysty: w podejmowaniu drażliwych zagadnień i stawianiu przez poetę kłopotliwych nieraz dla ortodoksji katolickiej pytań (por. s. 160). Ta nieco paradoksalna i złożona postawa księ-

dza poety niewątpliwie podważa pierwszy stereotyp przywołany przez Dybciaka.

Sądy badaczy o dziecięcej i prostej poezji, naiwnej i pełnej pogody, wprowadzają zwykłego czytelnika w zakłopotanie, „bo w poezji mówi się o głębokiej wierze religijnej, ale jak trudno osiągalnej, jak dramatycznej, mówi się stale i żarliwie o miłości, ale przetrawionej smutkiem, bolesnej, niespełnionej" (s. 163). Dybciak więc wskazuje przede wszystkim na odmienny język tego poety metafizycznego i egzystencjalnego i na główną jakość jego dzieła. Jest nią „dramat, czyli ciąg zdarzeń, akcja, przezwyciężanie zła, brzydoty, nicości" (s. 171). Trzeba więc dostrzec i zaakceptować urok dramatu życia – oto filozoficzna odpowiedź ks. Jana Twardowskiego.

Przeciwko tezie o omijaniu przez księdza Twardowskiego konfliktów autor *Trudnego spotkania*, jak się wydaje, celnie pisze: „Jan Twardowski przyjąłby za swoją mądrość ludu polskiego głoszącą, iż więcej zrobisz śmiechem, niż wyrąbiesz mieczem" (s. 171). Śmiech więc nie jest sposobem omijania, lecz – jak wielcy Polacy oświeceniowi podkreślali – na pozór łagodniejszą, a skuteczniejszą bronią przeciwko zadufanym mędrcom, teoretykom, a zwłaszcza przeciw ospałości wiary współczesnych. Radość poszukuje sensu życia i uczy, jak żyć, a „pokora chrześcijańska łączy się subtelnie z najbardziej dumnym pragnieniem człowieka, aby już tu i teraz uczestniczyć w porządku absolutnym" (s. 173).

Dybciak pointuje swój szkic: „Zmęczeni natłokiem dzieł sztuk [...] pełnych histerycznego krzyku, lęku, szyderstw, szaleństwa lub mędrkowania – doceniamy dopiero wtedy powściągliwość, mądrość, humor i wyczucie dramatyzmu życia obecne w tekstach" księdza-poety (s. 177).

Nie można powiedzieć nic bardziej zachęcającego do czytania tej poezji, bo przecież nie ma chyba osoby, która nie czuje się przytłoczona współczesną sztuką – bądź przeintelektualizowaną, bądź zbyt powierzchowną, nastawioną na efekty estetyczne, często demoralizującą.

Powyższy szkic naukowy i krytyczny posiada walory, które występują też w pozostałych artykułach. Przede wszystkim jest w nich niezwykłe bogactwo kontekstowe i źródłowe, którego smaku nawet w części nie oddaje przygotowany indeks nazwisk. Istotą bowiem tego bogactwa jest autora głębokie i często oryginalne rozumienie zjawisk historii czy nawet całej kultury.

Autor pisze z określonej perspektywy, przyjmuje określoną postawę, którą można by nazwać konserwatywną i katolicką. Dybciak nie chce jednak nazywać[5]. Dobiera plejadę swoich ulubio-

[5] Znamienny jest odwrotny proces dookreślania w zakresie terminologii. W roku 1991 Irena Sławińska pisała: „w pracach naszych bardzo do niedawna modny teatr sakralny zastępujemy terminem religijny lub jeszcze właściwszym w naszym obszarze kulturowym: chrześcijański. Ale i ten termin wzywa jeszcze do egzegezy" (*Wstęp*, w: *Dramat i teatr religijny w Polsce*, red. I. Sławińska, W. Kaczmarek, Towarzystwo Naukowe KUL, Lublin 1991, s. 6). W roku 2005 Dybciak pisze: „Postępowanie prowadzące do akceptacji wszystkich (rzeczywiście cennych) elementów sztuki, bez określania ich jako religijnych, bliższe jest współczesnemu człowiekowi, także człowiekowi religijnemu" (*Trudne spotkanie*, s. 27). Tenże przywołuje wypowiedź Sawickiego: „Chodzi tu już nie o przymiotnikowo określaną «literaturę katolicką», lecz o obecność religii w literaturze" (tamże).

nych bądź uznanych pisarzy czy szerzej – postaci kultury (bo jest tam również prymas Stefan Wyszyński czy siostra Faustyna). Ukazuje, iż wszyscy oni tkwią mocno w polskiej tradycji, a więc również korzenie ich postaw świadomie czy nieświadomie, akceptująco bądź negująco tkwią w polskim katolicyzmie. Wszyscy oni przełamują schematy i aktywizują odbiorców jako Polaków.

Nie szczędzi przy tym Dybciak słów prawdy nawet wobec swojego ulubionego twórcy – Czesława Miłosza: „Szkoda, iż jeden z największych pisarzy współczesnych nie dostrzegał możliwości zintegrowania własnych dążeń twórczych z istotą życia narodowego, polegającą na aktywnym wychyleniu w przyszłość, na kreowaniu nowych wzorów zbiorowego działania [...] poszukiwał pozytywnie ocenianych społeczności usytuowanych poniżej lub powyżej skali właściwej dla narodów" (s. 130n.). Zapewne z tego sądu wyczytać możemy wyjaśnienie moralnej postawy Miłosza tuż przed jego śmiercią wobec grup i podgrup społecznych walczących o „swoje prawa". Badacz usprawiedliwia tę postawę Miłosza jego nigdy niezabliźnioną duchową raną oddarcia od ojczyzny.

Perspektywa krytyka literackiego daje wiele możliwości w dobieraniu nie tylko materiału, kontekstów, ale też stylów pisarskich. Ta ostatnia wydaje się jednak raczej utrudnieniem odbiorczym niż zaletą omawianych artykułów. Chyba najbardziej uciążliwe jest czytanie tekstów wstępnych – teoretycznych, w których autor korzysta z języków wielu współczesnych nurtów filozoficznych i literackich, takich jak semiotyka, strukturalizm, hermeneutyka – nie ukazując ich odrębnych źródeł i założeń. Do tego dodaje Dybciak wiele tez filozoficznych twórców wcześniejszych.

Bez wątpienia jednak zaletą Dybciaka stylu pisania o literaturze jest subiektywizacja – szczerze zachęcająca czytelnika do roli uczestnika przygód intelektualnych i emocjonalnych – celowo mieszana z obiektywnością naukową. Rozprawa, esej, a czasem... gawęda. Styl ściśle naukowy, a humor i... poezja (por. s. 102). (Poznajemy nawet upodobania muzyczne autora – por. s. 297).

Perspektywa krytyka nie wyjaśnia jednak tytułu, który jest – jak się wydaje – tworem sztucznym. *Trudne spotkanie. Literatura polska XX wieku wobec religii* – nie oddaje bowiem zawartości książki z dwóch względów. Po pierwsze, spotkanie literatury i religii – przynajmniej w opisywanych w książce przypadkach – nie jest trudne, a często oba elementy stanowią jedność (np. w twórczości księdza Twardowskiego czy Karola Wojtyły, ale również w dużym stopniu Miłosza, Białoszewskiego i pozostałych). Po drugie, wprawdzie część pierwsza odnosi się do istoty relacji literatura-religia, jednak już część druga, najobszerniejsza, jest zbiorem artykułów o twórcach, którzy związani są z personalizmem. On jednak nie jest religią, choć „żadna z dróg religii nie jest w stanie ominąć człowieka. Bez człowieka nie ma religii, również w literaturze"[6]. Fragmenty o religii czasem są dodane na końcu tekstów, czasem w ogóle nie występują. Oczywiście czasem stanowią oś rozważań. Potrzebny byłby inny tytuł – oddający zawartość merytoryczną książ-

[6] S. Sawicki, *Wstęp*, w: *Polska liryka religijna*, red. S. Sawicki, P. Nowaczyński, Wydawnictwo Towarzystwa Naukowego KUL, Lublin 1983, s. 8.

ki, wskazujący na zasadniczą jej myśl: twórcy, których nazwać by można konserwatystami (czy to społeczno-politycznymi, czy religijnymi), tradycjonalistami, w rzeczywistości wyprzedzają kolejne trendy kulturowe, przekraczają współczesność i kreują przyszłość. Niektórzy zatrzymują się na progu – niektórzy zaś przekraczają próg cywilizacji miłości. Książka Dybciaka ukazuje, że konserwatyści z dalszej lub bliższej przeszłości przełamywali stagnacje dwudziestowieczne.

Pomimo licznych utrudnień redakcyjnych, ideę powyższą odczyta każdy, kto zechce uczestniczyć w tym dramatycznym ciągu zdarzeń, które dzięki autorowi dzieją się naprawdę, tu i teraz, choć ich istnienie rozwijało się od siedemdziesiątych lat wieku dwudziestego.